

**„NIE MA TAKIEGO KSIĘDZA, KTÓRY BY PRZEMÓWIŁ DO WSZYSTKICH LUDZI,
ALE NIE MA TEŻ TAKIEGO, KTO BY DO NIKOGO NIE PRZEMÓWIŁ”**

Z Ks. Prof. Dr Hab. **JÓZEFEM TISCHNEREM** rozmawia Stefan Szary

Stefan Szary - Nie ukrywam, że jestem wypełniony wdzięcznością i radością z możliwości spotkania się z Księdzem Profesorem. Czekałem z wielką niecierpliwością, szczególnie od chwili, kiedy pojawiła się nadzieja na możliwość takiego spotkania.

Księdzu Profesorowi pragnę zaproponować rozmowę w obrębie zagadnienia: człowiek - Kościół w świecie współczesnym, koncentrując się na człowieku, jego dostrzegalnych bólach, trudnościach, cierpieniu...

Okolo dwóch tysięcy lat temu pojawiła się Dobra Nowina... Jezus Chrystus i Jego prawda o krzyżu, cierpieniu, śmierci, ale też i prawda o Jego zmartwychwstaniu.

Oto mamy wiek XX, a nawet już jego schyłek. Człowiek doświadcza dramatu przemijania, a w związku z tym, jeszcze bardziej poszukuje nadziei. A jednak nadziei bez Boga. Ojciec Święty cytował, że nasz wiek jest czasem, w którym człowiek żyje „jakby Boga nie było”. Mówi się też, o kryzysie autorytetów.

Z jednej strony potrzeba nadziei, a z drugiej strony poszukiwanie jej poza Ewangelią. Dlaczego tak trudno przyjąć jest Boga? Przyjąć Nadzieję? Dlaczego łatwiej jest powiedzieć człowiekowi: „Boga nie ma” i skazać się na „mękę życia”, aniżeli zadać sobie trud szukania nadziei w Bogu?

Ksiądz Profesor Józef Tischner - Ja mam trochę inny obraz tego Bożego świata. Jeżeli przyjrzeć się dobrze temu światu od strony filozofii, to w zasadzie nie ma dzisiaj takiej filozofii, która by podnosiła rękę przeciwko Niemu, przeciwko Panu Bogu. Ostatnią taką filozofią była filozofia Sartre'a, ale dosyć prędko została przezwyciężona przez egzystencjalizm chrześcijański.

Paradoks dzisiejszego świata, świata filozofii, na tym polega, że on jest całkiem a całkiem chrześcijański. W przeciwieństwie do wieku XIX, końca wieku XVII. Wojujący ateizm się skończył.

Owszem. Istnieją rozmaite formy agnostycyzmu, ale we filozofii formalnej walki z chrześcijaństwem nie ma. Jest duża sympatia wobec chrześcijaństwa.

S.Sz. - Jest to piękne, że filozofia idzie w tym właśnie kierunku, ale wydaje mi się, że współczesny człowiek, często nie przyjął jeszcze sposobu myślenia tą filozofią. Często natomiast, przyglądając się zwłaszcza młodemu człowiekowi można dostrzec, że w swoim okresie poszukiwań, może ociera się on o Ewangelię, ale wybiera jednak inne „wartości”.

- Może to zbyt ogólne stwierdzenia, bo znowu, kiedy ja się stykam z współczesną młodzieżą, oczywiście nie ze wszystkimi, bo jest ich bardzo dużo, ale z tymi, którzy studiują, czy to tutaj na Uniwersytecie, czy w Szkole Teatralnej, to mam takie doświadczenie, że ile razy zacznę mówić o religii, o Bogu, to nagle frekwencja na wykładach rośnie. Mam wrażenie raczej, że panuje duży głód tej problematyki. Mam wrażenie, że większym problemem jest nasz sposób mówienia o Panu Bogu, niż brak zaciekawienia ze strony słuchacza.

S.Sz. - *Zatem problem Boga jest na pewno problemem niezwykle czułym w życiu młodego człowieka. Niemniej jednak najbardziej istotnym jest sposób przekazu.*

- Mają kłopoty z instytucją, z Kościołem. Mają kłopoty z tymi, którzy mówią do nich swoim własnym językiem, którego nie rozumieją, ale nie znaczy to, aby nie byli w tym kierunku otwarci.

S.Sz. - *Myślę, że brak nadziei, często powoduje samotność młodego człowieka...*

- Czy my nie patrzymy trochę przez pryzmat własnych życzeń na tą młodzież? Przecież pamiętajmy w jakim kraju my żyjemy. Jest to kraj, w którym chrześcijaństwo się sprawdziło. Kościół się sprawdził. Jest to kraj, w którym znaleźli się ludzie odważni, stanęli okoniem przeciwko najpotężniejszej potędze tego świata - przeciwko komunizmowi. Kraj ludzi wolnych, myślących..

Pewnie, że dzisiaj młodzież, która jest w liceum, tego nie przeżyła, ale „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Może oni też nie są tacy... Owszem, ja mam bardzo liczne przypadki konfliktu, między młodzieżą, a Kościołem, ale jeżeli analizuję ten konflikt, to wiercie mi, to nie przez czytanie Marksa, Nietzschego, ale przez to, że natrafiają na ludzi, których nie mogą zaakceptować jako rzeczników Dobrej Nowiny.

S.Sz. - *Czy nie wynika to z tego, że wygórowania młodzieży są zbyt idealistyczne?*

- Mam dać przykłady...

S.Sz. - *Nie chodzi o przykład...*

- A jednak... Trzy dni temu spotkałem dziewczynę skłóconą z Kościołem, od czasu mniej więcej piątej klasy. Ze wsi pochodzi. Bardzo liczna rodzina. Jej ojciec - alkoholikiem. Ksiądz mówi o tragedii pijaństwa na lekcji. I mówi: a teraz ty wstań i opowiedz jak wygląda wasza rodzina. Opowiedz o swoim ojcu.

S.Sz. - *Jest to niedojrzałość w człowieczeństwie tego człowieka...*

- No właśnie. Jest to głupota. I od tego czasu dziewczyna ma uraz. Ile razy widzi księdza, kościół, coś ją w środku boli.

Potem...Widziałem parafię. Kościół prawie pusty. Słyszałem kazanie tego księdza. Od początku do końca jedna wielka pogarda dla tych ludzi. Nawet sobie tego nie uświadamiał. Potem widziałem te parafię rok później. Zmieniono księdza. Ten ksiądz nic nadzwyczajnego nie robił, ale miał dla tych ludzi zwykły szacunek.

S.Sz. - *Znów odzywa się kwestia człowieczeństwa.*

- Tak. I ludzie nie czuli się przepędzeni z Kościoła, bo przedtem chcieli chodzić, ale ich formalnie przepędzał.

Ja nie widzę problemu – może to jest radykalne ujęcie – po stronie ludzi, natomiast widzę ogromne problemy po stronie stylu duszpasterstwa polskiego. Przebiegam myślą parafie moich okolic: dwie trzecie ludzi mają konflikty z proboszczami.

Jest coś w środku człowieka, jakiś post komunistyczny bakcyl, który sięgnął duszpasterzy. Mieliśmy znakomitych duszpasterzy, pięknych, wielkich... i mamy, ale najlepszy duszpasterz nie zdoła naprawić tego zła, co potrafi zrobić jeden głupiec. Ile czasu potem trzeba, żeby to odwrócić, bo życie religijne jest strasznie delikatne i często odwrócić się tego nie da.

Po moim wystąpieniu w Katowicach, w telewizji, dostałem list od dziewczyny, która była w „oazie”. Grała, była potem w Szkole Muzycznej. Przyszedł okres bierzmowania. Ojciec tej dziewczyny był protestantem. Ja nie wiem, co strzeliło temu księdzu, że nie chciał jej dopuścić do bierzmowania, ponieważ mają heretyka w domu. W dzisiejszych czasach. To są - proszę Księdza - fakty. Zrobiła się wielka afera... Ona była tak żywo dotknięta - przecież była w „oazie”, była w tym wszystkim. W tej chwili jest za granicą. Do kościoła nie chodzi. Na swój sposób wierzy w Pana Boga, ale coś takiego się stało. Ja sam nie wiem, jak to jest możliwe.

Ale nie robiliśmy takich ogólnych badań, nie robiliśmy statystyk wśród tych odchodzących, niewierzących. Była kiedyś taka książka w ZNAK-u: „Dlaczego wierzę, wątpię, odchodzę?”. Ludzie pisali... To było chyba przed dwudziestu laty. Wtedy pisali na ten temat. Byłoby dobrze, dzisiaj zrobić taką statystykę, ankietę, zobaczyłoby się wtedy, jak to naprawdę wygląda.

S.Sz. - Czy nie wydaje się jednak Księdzu Profesorowi, że są to przypadki raczej szczególne. Natomiast wielu ludzi nie stykając się z taką sytuacją - tak dramatyczną - ma wiele pretensji, może nawet nie uzasadnionych?

- To zawsze tak było. Myśmy też mieli, jak żeśmy byli w szkole. Tylko było: tak i nie tak. To znaczy: były spory u nas nie tyle z księdzem, o jego charakter, czy brak charakteru, tylko z powodu propagandy ateistycznej. Były spory o istnienie Boga, o bóstwo Chrystusa, o autentyczność Ewangelii. Były spory także o to, czy Chrystus w ogóle istniał, ponieważ takie artykuły ukazywały się w prasie; czyli spór miał charakter światopoglądowy.

Natomiast dzisiaj rzeczywiście sporów takich nie ma, a wszystko sprowadza się do drobnych rzeczy, ale jednak te drobne rzeczy obracają się wokół jednego rdzenia. Moim zdaniem obracają się wobec problemu władzy. Podejrzewa się ludzi, Kościół się podejrzewa, księży, że oprócz tej władzy jaką normalnie mają jako duchowni, chcą jeszcze władzy większej. I tu jest główny konflikt. I to jest konflikt bardzo poważny; bo były czasy, że Kościół nie mając władzy pokazywał, że ma ogromną władzę. A dzisiaj zachodzi niebezpieczeństwo, że sięgając po inną władzę, bardziej doczesną, może stracić tamtą władzę, którą rzeczywiście miał.

S.Sz. - Czy ten pozór władzy nie jest spowodowany tym, że Kościół wypowiada się w tych kwestiach, w których musi zabrać głos? Dla przykładu: sprawa aborcji. Jest ona kwestią bardzo wrażliwą i dlatego, że Kościół jest zobowiązany zabrać tu głos, jednocześnie nabywa wrogów.

- W sprawie aborcji Kościół zawsze zabierał głos i nigdy nie wywoływało to odwrócenia się od Kościoła. Nagle dzisiaj zaczyna się wielka sprawa. Widocznie do sprawy aborcji dołączyły się jeszcze inne sprawy. I rzeczywiście się dołączyły, mianowicie sprawy walki o władzę. I dlatego ona tak rozpałała wyobraźnię, ale nie sam fakt zabierania głosu w sprawie aborcji.

S.Sz. - Czy ta pomyłka, w rozumieniu tego problemu przez zwykłych ludzi, nie ma swojego źródła w tym, że ludzie odzyskując dar wolności, która jest zadaniem, nie realizują tego zadania i popadają w swoistego rodzaju pozór wolności?

- Trzeba jedno powiedzieć, że niezależnie od tego, jakie były głosy w sprawie ustawy, to w gruncie rzeczy nie było żadnego głosu, który by twierdził, że aborcja jako taka nie jest złem – prawda. A

były czasy, kiedy ja pamiętam, że takie głosy były, że to były dość powszechne mniemania ze strony marksizmu, proponowane dlatego, że „człowiek jest tylko materią”, więc w końcu nic się strasznego nie dzieje.

Moim zdaniem, właśnie ta dyskusja ujawniła, że dokonał się pewien postęp. Różnice zdań dotyczyły tylko pytania: na ile państwo ma tutaj pole do działania? Bo państwo ma swoje środki, to jest: sąd, policja, prokurator... Otóż, chodziło o to, na ile państwo może mieć w tej sprawie jakiś istotny głos. De facto, ta dyskusja toczyła się o kompetencje państwa. I dlatego nie widzę tutaj, w tej dyskusji takiej ogromnej tragedii. To znaczy, owszem, jest pewien tragizm, ale powtarzam raz jeszcze, że to skrajne stanowisko nie zaistniało. Ja patrzę na to dosyć trzeźwo, bo tak nie mam powodu się uczuciowo angażować, a widziałem w moim życiu niejedno, więc nie daję się ponieść emocjom.

A jeśli chodzi o zaangażowanie Kościoła w sprawy społeczne, to nie chodzi o to „czy” tylko chodzi o to „jak”; mianowicie, problem w Polsce jest o to, czy jakaś partia polityczna może uzurpować sobie prawo do działania jako narzędzie Kościoła. Czy jakaś partia polityczna, może powiedzieć, że ja jestem w dziedzinie polityki narzędziem Kościoła. Tu jest problem.

Myślę, że wypowiedź Papieża do Biskupów nie była nie uzasadniona - ta odpowiedź, która ostrzegała przed czymś takim. Ale, co widzimy: przyznał się ktoś? Wręcz przeciwnie, po wypowiedzi Papieża, wszyscy stwierdzili, że czegoś takiego w Polsce nie było. Czyżby Papież źle widział?

S.Sz. - *Chciałbym jeszcze przenieść się w problematykę życia młodego człowieka.*

Najbardziej podstawową, najpiękniejszą i najbardziej ludzką wartością, pochodzącą ze źródła, którym jest Bóg, lecz jednocześnie wydaje mi się, że najbardziej sflakowaną i profanowaną jest miłość. Miłość do Boga, do drugiego człowieka.

Pamiętam, jak mówił kiedyś Ksiądz Profesor w radiu, że „miłość wychowuje”, poprzez miłość człowiek staje się... Dlaczego człowiek ją odrzuca? Dlaczego człowiek ją profanuje?

Być może istnieje tu problem „mieć i być” - Gabriela Marcela. Dlaczego człowiek nie chce często „bardziej być” przez miłość? Dlaczego dąży do „więcej mieć”, często za cenę miłości? Przecież jedno i drugie wymaga trudu?

- Ja bym powiedział, że to trochę pesymistyczny pogląd na świat. To znaczy: nie jest tak, żeby ludzie odrzucali miłość.

S.Sz. - *Jednak sflakują jej wartość.*

- Bo ja wiem?

S.Sz. - *Na przykład: rozwody. Ludzie mówią sobie: ja cię Kocham - a po jakimś czasie przeciwnie: ja cię nie Kocham.*

- To nie jest takie proste. Mnie się też tak kiedyś wydawało, że jeżeli ludzie chcą, to na pewno się ze sobą porozumieją; że nie ma takiej siły, która by ich rozdzieliła, jeżeli się chcą rzeczywiście porozumieć. Ale to nieprawda. Są sytuacje, w których ludzie absolutnie nie potrafią się porozumieć ze sobą.

Ja sam miałem takie sytuacje, gdzie, mimo że chciałem zrozumieć drugiego - nie

zrozumiałem; chciałem przemówić do drugiego - nie przemówiłem. Jest jakaś bariera porozumienia.

S.Sz. - *Czy brak porozumienia nie był spowodowany nastawieniem drugiego człowieka?*

- Też drugi chciał dać się zrozumieć.

S.Sz. - *Czyli pozornie wydawałoby się, że nie było przeszkód?*

- Pozornie - nie; a okazało się, że mówimy tak różnymi językami, tak jakoś gdzie indziej jesteśmy, że się nie dało. I wtedy, kiedy ja dzisiaj widzę ludzi, którzy się rozwieli, ja ich nie sędzę. Oni się sami mają sędzić. To oni mają sami odpowiedzieć na pytanie: czy mogło być inaczej, czy nie mogło być inaczej? Ale ja rozumiem, że czasem jest bardzo trudno.

S.Sz. - *Jednak trudność - tak mnie się wydaje - nie jest wy tłumaczeniem do końca.*

- Pewnie, że nie. Jeżeli w tej dziedzinie jest możliwe jakiegokolwiek wytłumaczenie. Jest w każdym razie prawdą, że miłość stawia wymagania i ludzie nie zawsze za tymi wymaganiami są w stanie nadażyć.

S.Sz. - *Może czasami nie chcą?*

- Chcą, tylko są słabi.

S.Sz. - *Ale miłość, to także przebaczenie.*

- Nawet do tego są słabi. „Ciało słabe, duch ochoczy” - żeby przebaczyć, trzeba mieć o wiele więcej siły, niż żeby szukać odwetu. To tylko silni są w stanie przebaczyć. Słaby będzie gryzł, szukał odwetu.

Znam człowieka, który był skazany na śmierć. Cekał na wyrok dosyć długo - na wykonanie wyroku. Przyszło ulaskawienie. Dzisiaj prokurator, który go oskarżał żyje. On patrzy na tego prokuratora, jak się patrzy na "zeszłoroczny śnieg". Jest wyższy nad to. Tamten był karzeł.

Natomiast, znam ludzi, którym nic się wielkiego nie stało, a wołają, krzyczą, że trzeba aresztować, bić, odbierać pensje, renty... Może i trzeba. Tylko, gdybym miał wybierać przyjaciół sobie, to bym wybrał tego pierwszego, a nie tych drugich.

S.Sz. - *Jak Ksiądz Profesor uważa: w jaki sposób współczesny kapłan - myślę teraz o wszystkich Zmartwychwstańcach - może „działać” skutecznie i dotrzeć do współczesnego człowieka, by stać się robotnikiem - wychowawcą pracującym (mówiąc Księdza Profesora słowami) „około ludzkiej nadziei”? Przecież i kapłan upada, doświadcza słabości, jest konkretnym człowiekiem z konkretnymi osobistymi cechami, które mają swoje znaczenie zwłaszcza przy pierwszym spotkaniu z człowiekiem, którego głębie] się nie zna. Ten człowiek, mimo że dostrzega te cechy, to jednak uważam, że nie powinien utożsamiać osoby kapłana od razu z Panem Bogiem i powiedzieć: skoro ten ksiądz jest zły, to Pan Bóg też jest zły.*

- Może zacznijmy od tego, że są dwojaki wady w życiu księdza. Są wady, które są wyrazem jego osobistej słabości; wady o których mówimy, że ludzie się gorszą - weźmy na przykład pijaństwo - zdarza się i ono. I są inne wady, które polegają na tym, że w księdzu tkwi jakaś pogarda dla ludzi, jakaś maskowana nienawiść, jakiś kompleks, który nie pozwoli mu słuchać innych, normalnie się na nich otworzyć.

Myślę, że te pierwsze wady nie są najgroźniejsze. Naprawdę groźne są te drugie. To te drugie wady sprawiają, że ludzie uciekają od duchownego, że się odwracają od kazania. Absolutna nieumiejętność porozumienia z drugim, natomiast dążenie do tego, żeby koniecznie nad drugim zapanować.

S.Sz. - *Mogą być jednak takie sytuacje, w których grozi niebezpieczeństwo, że kapłan słuchając może tak*

bardzo próbować rozumieć, że wszystko zacznie usprawiedliwiać, a to nie na tym polega, żeby...

- A skąd wiadomo, że nie na tym?

S.Sz. - *Ponieważ, wydaje mi się, że nie można wszystkiego usprawiedliwiać. Zło trzeba nazwać ziem. Ksiądz ma wskazywać drogę, a zatem nie może on drogi po której człowiek idzie tak rozszerzyć, żeby szedł on na lewo i prawo tak jak na długość.*

- A czy można wmówić drugiemu zło, co do którego nie ma on przekonania?

S.Sz. - *Też nie można wmawiać zła, ale jeżeli ono się pojawia?*

- Otóż, wydaje mi się, że kapłaństwo przede wszystkim na tym polega, żeby słuchać wyznania win, a nie na tym, żeby obrzucać winą.

S.Sz. - *Słuchać wyznania i wspólnie poszukiwać - bo człowiek może chcieć tego poszukiwania - wiąże się to czasem z "grzebaniem w tych brudach".*

- Ale to już nie jest w brudach, tylko w nadziei. Może na tym polega błąd kapłaństwa, że zbyt mocno stara się o to, by pokazywać ludziom, jak się ucieka od zła, a oni twierdzą, że to o czym kapłan mówi, wcale nie jest złe.

S.Sz. - *Może wynika to właśnie z troski, by uchronić człowieka przed doświadczeniem, które może go kosztować zbyt wiele.*

- Tak to bywa najczęściej, ale wtedy człowiek ma wrażenie, że ktoś traktuje go w sposób niedojrzały, albo że: uczy stolarza heblować drzewo.

W Ewangelii powiedziano, że „nakładają ciężary, a palcem nie ruszą, żeby je nieść”. Natomiast ludzie przychodzą do księdza ze świadomością, że coś jest złego w ich życiu. I oni o tym wiedzą lepiej od tego księdza, który patrzy z zewnątrz i o złu wie tylko z książek. I na tym też polega to nieporozumienie pomiędzy człowiekiem, a dzisiejszym duszpasterstwem. Na przykład: bardzo wielu ludzi uważa, że kolaboracja z komunizmem była potwornym złem, ponieważ oznaczała pośrednią akceptację obozów koncentracyjnych, wyzysku itd. Wielu księży, wielu duchownych nie miało takiego widzenia sprawy, bo w Dziesięciu Bożych Przykazaniach się to nie mieści.

Wielu ludzi uważa, że grzechy władzy, uczestnictwa we władzy, są naprawdę grzechami głównymi, bo z nich dzieje się bardzo dużo zła, krzywdy ludzkiej. Bardzo często księża, do tych grzechów w ogóle nie dochodzą. Pytają o pacierze, o modlitwy - niewątpliwie bardzo ważne. Jednym słowem, może być tak, że wycucie moralne w społeczeństwie nie pokrywa się z wycuciem moralnym duchowieństwa. I przy bliższym spojrzeniu też można powiedzieć, że rozdźwięk jest wynikiem pewnego błędnego widzenia, albo niedouczenia w teologii.

S.Sz. - *Czy Ksiądz Profesor za bardzo nie krytykuje księży?*

- Na razie się pytam.

S.Sz. - *Na pewno dostrzega się wiele z tych sytuacji, ale z drugiej strony, ten ksiądz też wzrastał w tej trudnej sytuacji jaka była, w takich możliwościach jakie były...*

- Owszem, zgadzam się, że tak było i tak jest, tylko: gdzie wtedy leży błąd? Błąd leży w tym, że jeden jest słaby i upada, a drugi wprawdzie nie jest słaby, ale „nie wie, co czyni” - też upada.

Niestety, może to jest mój błąd - chętnie go poprawię - ale za współczesny konflikt między

Kościółem a społeczeństwem obwiniam przede wszystkim duszpasterzy. Po prostu, jakby nie dorosli do pewnej roli. I to się okazało bardzo nagle.

S.Sz. - *Może zbyt nagły był ten przeskok? Sytuacja dla Kościoła była dosyć pozytywna - z pewnego punktu widzenia - jeżeli można tak powiedzieć...*

- W momencie, kiedy mówił za nich Papież, albo Wojtyła, albo Wyszyński... Wtedy to jakoś szło, ale w pewnym momencie, kiedy nagle oni mieli mówić własnym głosem, jakby te głosy się skończyły, albo oddaliły. Wtedy pojawiło się mnóstwo przesądów, niezajomość teologii - ja już nie chcę tutaj pisać na tematy, jak bardzo wiele publikowanych tekstów w prasie katolickiej odbiega od tekstów soborowych, czy nawet encyklik, bo wyglądałoby to, że jestem donosicielem. Zadaniem moim jest przekonać, a nie donosić.

S. Sz. - *Dostrzegam też inną reakcję w przypadku pielgrzymek Ojca Świętego. Inaczej było w czasie pierwszej, a inaczej w czasie czwartej pielgrzymki - na przykład: Papież nie mógł być w górach... Wydaje mi się, że nie było to winą księży.*

- Ta sprawa jest trochę bardziej złożona. Ja to widzę w sposób bardziej złożony, ale ponieważ jest to złożone, to zostawmy to na potem - kiedyś. Być może, te sprawy jeszcze się wyjaśnią.

S.Sz. - *Wydaje mi się, że przeskok jaki się dokonał w rzeczywistości polskiej był bardzo nagły. Kościół zaś idzie zawsze nieco wolniej, przygląda się, nabiera mądrości.*

- Dla jednych był nagły, a dla drugich ten komunizm trwał za długo.

S.Sz. - *Mam na myśli sam moment przeskoku, kiedy skończył się już komunizm.*

- Bardzo wielu było doskonale do tego przygotowanych. Wiedzieli, że się kończy.

S.Sz. - *Może jednak nie mieli czasu nauczyć się, podobnie jak mówi się, że nie było czasu nauczyć się w Polsce demokracji, rządzenia... My się cały czas uczymy. I tak samo księża uczą się, potrzebują czasu, żeby wypracować swoje metody...*

- Żeby szanować człowieka? Na to trzeba czasu?

Myślę, że także można by mieć zastrzeżenia do formacji intelektualnej. Bardzo często, nie mówię o wszystkich, ale wielu mało wie. To znaczy: mało wie z tego, co trzeba wiedzieć. I to by też nawet nie było grzechem, bo przecież wszystkiego się nie da, tylko problemem jest to, że często udają, że wiedzą. Różnica między Sokratesem, a pierwszym lepszym wikarym w Wólce jest taka, że Sokrates wiedział, że nic nie wie - a on wie, że wszystko wie. To jest inny problem.

Oczywiście, mówimy tutaj dosyć krytycznie o Kościele - prawda?

S.Sz. - *Czy nie za bardzo?*

- Ale zdajemy sobie sprawę, do kogo mówimy. I nie mówimy o księżach z niechęcią. Wręcz przeciwnie, muszę powiedzieć, że ja mam osobiście bardzo duży szacunek do każdego z osobna. Powiem nawet więcej: nie ma takiego księdza, który by przemówił do wszystkich ludzi, ale nie ma też takiego, kto by do nikogo nie przemówił. To znaczy, nawet ten najbardziej krytykowany znajdzie kogoś, do kogo trafi. Dlatego ja mam taką formułę, która się wielu ojcom duchownym nie podoba, że naprawdę nie ma złych księży, aczkolwiek są księża, którzy robią często takie błędy, których można by uniknąć, gdyby tylko chcieli pomyśleć, zanim to zrobią.

Twierdzę, że są bardzo pracowici, tylko że często jakby za dużo działają i naprawdę mają coś z aktywistów partyjnych, tylko w innej dziedzinie. To znaczy, chcą rządzić, chcą mieć władzę nad

człowiekiem. Dlatego na kazaniach nakazują lub zakazują.

S.Sz. - *A powinno się chyba wyjaśniać.*

- Chyba... Najważniejsza w kazaniu okazuje się aplikacja praktyczna, próba: ja ci powiem, co masz robić. A to nie tak. Chrystus powiedział: „Idź i więcej nie grzesz” - tylko tyle, ale to było wszystko, co trzeba było w tej sytuacji powiedzieć. Dlatego raz jeszcze mówię: strzeżcie się instynktu władzy, bo to gubi.

A jeśli chodzi o Zmartwychwstańców, to opowiem jedną rzecz. Kiedyś miałem rekolekcje do inteligencji, na prowincji, nie w Krakowie. Były to czasy takie trochę beznadziejne. Inteligencja w tym miasteczku, to byli lekarze, ekonomiści, nauczyciele... Przychodzili na rekolekcje z pewnym strachem, czy ich tam z pracy „nie wykopią”, takie historie; ale przyszło ich gdzieś tysiąc dwieście - w tym miasteczku to było dużo. I byli bardzo zdruzgotani życiem, a także świadomością winy. Nie trzeba im było mówić, że są grzesznikami, bo o tym dowiedzieli się od własnych dzieci. Bo oto dzieci zaczęły się buntować przeciw rodzicom - zaczęły się już te ruchy opozycyjne - wytykać im ich kolaborację, ich partyjność. Rodzice zaczęli się bać własnych dzieci. Pobudowali domy, żeby dzieciom było lepiej. Samochody mieli, żeby dzieciom było lepiej, a dzieciom się ten ich świat nie podobał, bo to był świat zamknięty, zduszony, bezdusznej propagandy. I wtedy, ja im ni stąd, ni zowąd powiedziałem - bo to była inteligencja - „wy jesteście solą ziemi”. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jaki to będzie miało efekt. To powiedzenie było jakimś dreszczem, jakimś takim wstrząsem - no w końcu kto, jeśli nie oni? I potem, jak się siedziało w konfesjonale, to się widziało zmartwychwstanie.

Wtedy pomyślałem sobie, że to jest pole działania dla Zmartwychwstańców. To znaczy, Wy musicie ludzi przekonać, że zmartwychwstanie to nie jest tylko po śmierci, na żywot wieczny, ale że zmartwychwstać mogą: tu i teraz - wiesz - to jest bardzo ważne. Natomiast nigdy, nigdy nie wmawiajcie im, że są grzesznikami większymi niż są, bo to inni zrobią lepiej niż Wy.

S.Sz. - *Może jeszcze słowo na zakończenie. Jeden z tekstów Księdza Profesora jest szczególnie przeze mnie ulubiony. Podzieliłem się już chyba nim ze wszystkimi moimi przyjaciółmi. Chciałbym, by Ksiądz Profesor coś jeszcze dopowiedział. Mam na myśli ten tekst: „Szczęście przychodzi, gdy człowiek wybiera Dobro przeciwko złu, które go wciąga. Wybierając udzielające się człowiekowi Dobro, człowiek staje się szczęśliwszy. Im wyższe dobro wybiera, tym mocniejsze życie” (Józef Tischner, Filozofia dramatu, Paris 1990, s. 257).*

- Tak, to ja widziałem to, jak byłem wikarym. To nie tylko mnie, ale w ogóle wszystkich nas prawie z nóg ścinało, bośmy chodzili z Komunią Świętą do osoby, która miała raka, gdzieś na kręgosłupie i miała potworne bóle. A jednocześnie, w tej parafii nie było szczęśliwszego człowieka, niż ona. Tak. I to nas zupełnie ścinało z nóg. Bo byli tam młodzi ludzie, udawali nieszczęście - chłopaki, dziewczyny - chodziły umęczone z samym sobą. Narzekali, że się urodzili nie w tym czasie, co trzeba; nie tu, gdzie trzeba. Takie ofiary samych siebie. Stwarzali sobie przeszkody, które potem musieli strasznie ciężko przekraczać, a to oni sami sobie rzucali te kłody pod nogi.

I nagle ta osoba, pielęgnowana przez córkę. Zawsze zdumiewająco czysto w pokoju. Myśmy tam chodzili z Komunią Świętą. I skąd się to brało? Oczywiście, to co się powie teraz, w słowach, to wygląda na banalne, ale ja tutaj jako młody ksiądz - to było na mojej pierwszej wikariackiej placówce - zobaczyłem, że bardzo

ważne jest to: nie, „że” się cierpi, tylko „z Kim”. I ona to odkryła, że jest z Chrystusem.

I myśmy byli w tej teologii jako tako biegli. Myśmy to niby wiedzieli teoretycznie, nawet żeśmy głupio na kazaniach o tym gadali. Oczywiście, że głupio, bośmy nie mieli zielonego pojęcia, co to naprawdę jest cierpienie - co to znaczy - a widzieliśmy samych nieszczęśliwych, którzy - jako się rzekło - nieśli ten swój garb.

I myślę, że to jest istotne: będą rozmaite w życiu przygody, rozmaite. Tylko zawsze trzeba się zapytać: czy w czasie tej przygody było się z Nim, czy bez? Jeżeli z Nim - to w porządku. Choćbyś dostał, choćbyś tam się przewrócił.

S.Sz. - *To znaczy, jest „moc ducha”.*

- W tym przypadku, w tej chorej - to tak. To była „moc ducha”. A tak w naszym przypadku, to my znowu tak duchowo mocni nie jesteśmy. Tacy sobie – idziemy, ale zawsze jesteśmy tylko narzędziami. I człowiek powie: „jesteście solą ziemi”, a potem, co z tego wychodzi, to człowiek „baranieje”. Widać, jak Słowo działa, jak działa Słowo w porę wypowiedziane.

Cała tajemnica księdza polega na tym, żeby umiał odpowiednie Słowo w odpowiedniej chwili wypowiedzieć.

A Zmartwychwstańcy - to Słowo o czym?

S.Sz. - *O Nadziei.*

- Poprawmy to konkretnie - o zmartwychwstaniu, że ono jest możliwe „tu” i „teraz”. To jest strasznie ważne.

S.Sz. - *Dziękuję bardzo Księdzu Profesorowi za rozmowę - za dar słowa.*

Spotkanie miało miejsce w Krakowie, w mieszkaniu ks. Prof. J. Tischnera we wtorkowy wieczór 30 marca 1993 roku. Wywiad ten ukazał się w: Vexillum. Pismo XX. Zmartwychwstańców, t. IV, Kraków 1993, ss. 43-59.